Nr. 567. (Wydanie poranne). We Lwowie wtorek dnia 6 grudnia 1904. Rok XXXVII.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony;
za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen. — W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres „DZIENNIK POLSKI" — Lwów, plac Marjacki l. 7.
Telefonu Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy.
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy.
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. — Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	8 halerzy	poranny	10 halerzy
popołudniowy	4 halerzy	popołudniowy	5 halerzy

Właściciele i redaktorowie: DR. K. OSTASZEWSKI-BARAŃSKI i MIECZYSŁAW SCHMITT.

„Ujawnieni".

Lwów 5 grudnia.

Pod tytułem: „W odkryte karty", przynosi *Czas* sobotni jeszcze jeden artykuł o najnowszym wybryku „Ligi narodowej"; wybrykiem bowiem i to nielada nazwać jnemi należy złączenie się „Ligi" z rewolucy i socjalistycznemi stronnictwami w Rosji.

„Dzienniki polskie — pisze *Czas* — są od onegdaj pod wrażeniem nowego wybryku wszechpolskiego. Ci, których on jest dziełem, mogą powinszować sobie, że im się udało omylić wszystkie przewidywania. Bywają koncepty, których nie przeczuje żaden instynkt polityczny. Jeden z takich właśnie konceptów Ligi narodowej przestał być tajemnicą dla ogółu polskiego, odsłonił się nam w pełni.

Łuska spadła narodowi z oczu. Co wczoraj było dla niego ciemne, jest dziś oczywiste i jasne. Komunikat Ligi można dziś czytać bez komentarza. Naród wie już, co znaczy „koordynowanie działań, skierowanych do wspólnego celu"; wie, jakim to sposobem program odbudowania Polski udzielnej da się pogodzić z programem „zabezpieczenia interesów narodu polskiego w państwie rosyjskiem", wie, jakie to są owe żywioły, w których mamy odtąd upatrywać naturalnych naszych sprzymierzeńców i do których powinniśmy się zbliżać bez względu na ich „wrogi częstokroć, lub nierealny (*sic*) stosunek do sprawy polskiej". Wie, komu ma pomagać, występując, jako „siła czynna na widowni walk wewnętrznych w Rosji". Wie, komu życzyć powodzenia.

Żywiołami tymi są grupy rewolucyjne. Są to rosyjscy socjaliści-rewolucjoniści; są to socjaliści polscy, łotewscy, ormiańscy; są to rewolucjoniści finlandzcy i członkowie tak zwanej „grupy" konstytucjonalistów rosyjskich.

Gdy naród żegnał młodzież, idącą do Mandżurji, gdy rodziny oczekiwały z trwogą każdej wiadomości z pola walki, Liga narodowa czuwała nad krajem. Wysłannik jej [illegible]

nieokreślony stosunek między Ligą, a opinją publiczną, trwał już i tak zbyt długo. Skończyły się dni teoretycznych rozumowań, które sobie każdy mógł tłómaczyć, jak chciał. Dziś rzecz weszła w okres czynów, dziś znika wszelka dwuznaczność. Dziś każdy Polak, umiejący myśleć logicznie, musi decydować się na jedno z dwojga. Musi odpowiedzieć sobie na pytanie: czy rozwój socjalizmu na obszarze dawnej Rzeczypospolitej cieszy go, czy też go smuci. Musi znaleźć również odpowiedź na pytanie drugie, nie mniej ważne, a mianowicie: czy chcemy w oczach inteligencji rosyjskiej, w oczach oświeconych Rosjan, pracujących nad lepszą przyszłością własnego narodu, uchodzić za sprzymierzeńców rewolucyjnego socjalizmu, czy też uchodzić za nich nie chcemy. Niema dziś wykształconego Polaka, któryby nie zrozumiał, że stoi na rozstajnych drogach; niema Polaka, któryby w sumieniu swem nie szukał odpowiedzi na pytanie, nie dające się już stłumić.

O odpowiedź tę jesteśmy spokojni.

Mamyż oceniać deklarację skoordynowanych stronnictw ze stanowiska konsekwencji politycznej?

Od lat kilku głoszono w pismach wszechpolskich potrzebę programu narodowego, potrzebę programu, w którym wszystko inne znika wobec wielkiego dzieła odbudowy państwa; od lat kilku potępiano wszelkie umowy, wszelkie ustępstwa, wszelkie zboczenia od tej linji wytycznej — i oto zawarto przymierze bez jakichkolwiek zastrzeżeń, bez wzmianki o tym programie.

Od lat kilku wykładano nam teorję egoizmu narodowego, teorję naiwną i zgubną. W imię tej teorji wzywano naród do walki z żywiołami litewskimi i ruskimi. I oto dla dogodzenia socjalistom rosyjskim, podpisano nagle manifest, nadający żywiołom ruskim, białoruskim, litewskim, prawo stanowienia o swym losie. Manifest ten podpisali ci sami politycy, dla których wszelkie żądania Rusinów galicyjskich były zamachem na najżywotniejsze dobro narodu polskiego!

Manifest, w którym Polak sprzymierza się z socjalistą moskiewskim, podpisali ci, którzy w Galicji przybierali pozę najzaciętszych wrogów socjalizmu polskiego. Manifest, który żąda głosowania powszechnego dla chłopów ukraińskich i białoruskich podpisali ci, którzy do niedawna lubili uchodzić za przeciwników głosowania w tej formie na gruncie galicyjskim.

A może deklaracja da się usprawiedliwić względami na sytuację chwilową?

Od pół wieku pytamy wszyscy: czy w Rosji obok rewolucjonistów są żywioły opozycyjne, dość umiarkowane i trzeźwe, by zrozumienie niezbędnej potrzeby reform módz połączyć z zamiłowaniem ładu, z poczuciem prawa i z uwzględnieniem tych wszystkich warunków, bez których żaden rząd istnieć nie może. Zjazd ziemstw rosyjskich w Petersburgu przekonywa nas, że pierwiastki te już w tamtem społeczeństwie istnieją. Takie jest dziejowe znaczenie tego zjazdu. I w tej właśnie chwili ci, co chcą uchodzić za przedstawicieli całej Polski, mówią otwarcie narodowi rosyjskiemu, że gdy z nami mówić zechce, będzie musiał szukać nas na dnie odmętu, między socjalizmem i anarchją.

Rosja zapamięta to, ale niech też zapamięta to i Polska. Niech wie, kto się ośmiela przemawiać w jej imieniu. Niech otworzy oczy i niech wybiera".

Z gabinetu francuskiego

Po ustąpieniu ministra wojny Andrégo, co prawda, nie dobrowolnem, przychodzi kolej na innych członków gabinetu, którym w towarzystwie Combesa czemraz więcej nie „do twarzy." Szereg podających się do dymisji rozpoczął minister skarbu Rouvier, z którym ustąpiłby niezawodnie i minister oświaty Chaumié, minister spraw zagranicznych Delcassé i minister Maruéjouls. Czyż gabinet Combes'a mógłby się wtedy utrzymać?

Na razie przesilenie zażegnane zostało przez osobiste wdanie się, na pociechę Combesa, prezydenta Loubeta

Oto co piszą, z Paryża pod koniec listopada: W kołach politycznych od pewnego czasu już brano pod rozwagę ewentualność dymisji Rouviera i przepowiadano Combesowi, że niezależność obecnego ministra skarbu stanie się powodem upadku gabinetu. Otóż od poniedziałku wieczór do wtorku po południu dymisję Rouviera można było uważać za fakt dokonany. Rouvier nie zgłosił jej wprawdzie urzędownie prezydentowi ministrów, lecz w poniedziałek, po posiedzeniu izby, półurzędownie zawiadomił prezydenta republiki Loubeta, że postanowił ustąpić ze swego stanowiska.

Sprawiło to oczywiście silne wrażenie w pałacu Elizejskim. Wezwano Combesa na konferencję do pałacu, a wynikiem tej konferencji było, że we wtorek o godz. 1 ej pułkownik Chabaud udał się do Rouviera i prosił go w imieniu prezydenta republiki, ażeby zechciał być obecnym na zgromadzeniu rady ministrów, celem złożenia wyjaśnień.

Minister skarbu odrzucił to zaproszenie. Wówczas prezydent Loubet, sam osobiście, po wyjściu z rady ministrów udał się do Neuilly do Rouviera i zdołał go nakłonić do cofnięcia postanowienia.

Na razie więc niebezpieczeństwo dymisji Rouviera zostało zażegnanem. Ale czy na długo?

Interwencja prezydenta republiki usunęła chwilowo nieporozumienie pomiędzy Rouvierem a Combesem, nie zdoła jednak usunąć różnicy zdań pomiędzy Rouvierem a komisją „reform" fiskalnych.

Rouvier przekonany jest o niewłaściwości podatku od dochodu, przynajmniej w chwili obecnej i w obecnych warunkach. Komisja zaś przy projekcie tym się upiera. Łatwo więc przyjść może do konfliktu, z którego Rouvier nie będzie widział innego wyjścia, jak podać się do dymisji. W cóż się wówczas obróci zgoda i solidarność, panująca obecnie pomiędzy prezydentem ministrów a ministrem skarbu — za sprawą prezydenta Loubeta?...

Najnowsze telegramy doniosły, że minister oświaty Chaumie stał się już także celem ataków w Izbie.

Traktat handlowy z Niemcami.

Pomimo zerwania na razie traktatowych rokowań, ostatnie słowo w tym austro-niemieckim targu nie padło jeszcze i jak donoszą z Wiednia, pertraktacje dyplomatyczne między Wiedniem a Berlinem, znowu w styczniu się rozpoczną. Pole do zawarcia ugody tem będzie wówczas równiejsze, ileże rząd węgierski, o którego głównie opór rokowania rozbiły się, będzie miał w styczniu już poza sobą walną batalję w węgierskim parlamencie, a temsamem będzie miał wolniejsze ręce do działania w kwestjach handlowo-politycznych.

Po stronie niemieckiej winę zerwania rokowań przypisać należy tamtejszym agrarjuszom, którzy dali hr. Posadowsky'emu na drogę jaknajściślej określoną marszrutę, a temsamem wywołali nową scysję z przemysłowcami, dla których Austro Węgry stanowią nader wdzięczne pole zbytu. Jeśliby po ostatecznem zerwaniu pertraktacyj nastąpiło wypowiedzenie samego traktatu, nie oznaczałoby to jeszcze wojny cłowej, gdyż stary traktat ma jeszcze moc obowiązującą przez przeciąg jednego roku, licząc od daty wypowiedzenia. A w ciągu tego roku wiele zmienić się może i mogą się znaleźć inne podstawy do nowych pertraktacyj.'

Wiedeński półurzędowy *Fremdenblatt* pisze między innemi, że wprawdzie oba państwa uznały ważność traktatu handlowego, jednakże błędem byłoby stawać na stanowisku, że traktat handlowy musi być za każdą cenę zawarty, chociażby za cenę długoletnich i daleko idących szkód dla ważnych interesów austrjackiego handlu wywozowego. Austrjaccy pośrednicy doszli w koncesjach do ostatnich granic samozaparcia. Okazało się jednak, że i to nie miało powodzenia. Dalsze pertraktacje nie miały na razie żadnych widoków powodzenia.

Wobec tego można się spodziewać, iż ze strony Niemiec nastąpi do 31 grudnia wypowiedzenie traktatu z Austro-Węgrami, a w razie niedojścia do skutku nowego, nastąpi między obu państwami stan beztraktatowy. W Niemczech przyjdą teraz do przekonania, że Austro-Węgry uważają za niemożliwe, zawierać nowy traktat handlowy na podstawie tych drobnych korzyści, które Niemcy dotąd ofiarowały i na podstawie tych wielkich korzyści, których się od nich żąda. Bezskuteczność dotychczasowych rokowań będzie raczej dla rządu niemieckiego dowodem, że zawarcie traktatu handlowego z Austro-Węgrami zależnem jest wyłącznie od dalszego zachowania się Niemiec.

Na polu przemysłowych ceł, udało się wprawdzie największą część trudności pokonać, natomiast zostały jako przeszkody cła agrarne, szczególnie cła od jęczmienia, drzewa i konwencja weterynaryjna. Zdaje się, że w tych sprawach Niemcy czują się może związane pewnymi względami z powodu umów, zawartych z Rosją. Czy to przypuszczenie jest słusznem, okaże się z brzmienia traktatu, zawartego z Rosją, gdy zostanie ogłoszony. W sprawie ceł na bydło — nie mówiąc już o żądaniach co do konwencji weterynaryjnej — to są one tak wysokie, że gdyby n. p. rząd niemiecki zgodził się zniżyć cło na woły do połowy taryfy autonomicznej, t. j. do 9 marek, to eksport podrożałby już o 42 m. na sztuce, przyjmując przeciętnie wagę sztuki na 7·5 cetnara metr., z czego powstałoby znaczne podrożenie mięsa, mniej więcej o 10 fen. na kilogramie.

Podobne warunki — kończy *Fremdenblatt* — stawiają Niemcy co do ceł na drzewo i są one dla Austrji niemożliwe do przyjęcia.

Reformy wojskowe w Niemczech.

Telegramy niedawne z Berlina doniosły o zamierzonej w Niemczech reformie wojskowej Według *Norddeutsche All. Ztg.*, opracowany w tej mierze przez rząd projekt reformy przedstawia się, jak następuje:

Pomnożenie wojska wynosić ma w przyszłym roku rachunkowym dwa bataljony piechoty, trzy pułki jazdy — przy jednoczesnem zniesieniu siedmnastu dotychczasowych szwadronów strzelców konnych — i dwie kompanje artylerji pieszej. Istotne pomnożenie armji polega tylko na utworzeniu wymienionych nowych oddziałów piechoty i artylerji, gdyż zmiana w kawalerji jest raczej tylko przekształceniem. Każdy z obu nowych bataljonów liczyć ma 18 oficerów i 570 szeregowców, kompanja artylerji 5 oficerów, 142 szeregowców, tudzież odpowiedni oddział taboru. Dalej żąda projekt wyznaczenia etatu dla 176 nowych podoficerów, 17 oficerów „przy sztabie", tudzież niektórych zmian w ustroju instytucyj technicznych, jak niemniej nowego urządzenia służby biurowej i kancelaryjnej w sztabie generalnym. Ryczałtem powiększenie wojska w r. 1905, nie przenosi 1 500 do 1 600 ludzi, o ile wchodzi w grę zmiana organizacji, albo powiększenie jednostek taktycznych.

Inną rzeczą jest powiększenie pokojowej stopy czynnej (*Präsenzstärke*) armji niemieckiej. Stopa ta będzie powiększona o 10 000 ludzi, zdaje się jednak, że stanie się to dopiero w latach 1906 i 1907, gdyż w budżecie przyszłorocznym o tej części reformy wojskowej wzmianki jeszcze niema, jakkolwiek w Saksonji zaczynają już budować koszary dla nowych oddziałów wojskowych.

Budżet na armję preliminowany jest w zwyczajnych, trwałych wydatkach w sumie 463 961 397 marek, czyli o 12 845 841 marek większej, niż w roku bieżącym; w zwyczajnych, jednorazowych wydatkach, nowy budżet żąda 25 026 920 marek (o miljon mniej, niż w r. b). w nadzwyczajnych zaś wydatkach 53 589 400 marek, czyli o 32¼ miljona marek więcej. Przewidywany jest osobny kredyt na sprawienie nowych dział.

Jednocześnie ogłasza *Norddeutsche Allg. Ztg.* preliminarja budżetu morskiego.

Bieżące zwyczajne jego wydatki wynoszą 105¼ miljona marek, o 5·9 miljona więcej, niż w roku ubiegłym, jednorazowe zwyczajne wydatki 111,498 450 (czyli o 10·6 miljona więcej niż w roku bieżącym). Z tego 70,070 000 marek przypada na budowę okrętów. W nadzwyczajnym budżecie morskim zażądano 50,117 000 marek (więcej o 4,002.000 marek, niż w r. b.).

Pomnożenie składu osobowego marynarki jest dosyć znaczne. Projektowane jest utworzenie nowych stu posad oficerskich, a 2 500 podoficerskich i szeregowych, tudzież wzmocnienie personalu sanitarnego. Odpowiedni kredyt wyznaczono również na dalsze badanie sprawy łodzi podwodnych i konstrukcję nowego typu torpedowców. Zdaje się, że i sprawie min podwodnych zarząd marynarki zamierza poświęcić baczniejszą uwage, żądane są bowiem kredyty w tym celu.

Ryczałtem: budżet armji i marynarki niemieckiej żąda na rok 1905 o 56 miljonów więcej niż dotychczas. W tej sumie nie jest objęta istotna reforma armji, czyli podniesienie jej czynnej stopy pokojowej o 10.000 ludzi, gdyż — jak wspominaliśmy — w budżenie na r. 1905 wzmianki o tem zapowiedziacem podniesieniu jeszcze niema.

Znowu przeto naród niemiecki musi złożyć na ołtarzu Marsa 56 miljonów bez szczerszego przekonania o potrzebie nowego pomnożenia siły zbrojnej, które to tylko niesie

Kazimierz [illegible]

Szlachcic na zagrodzie.

Powieść obyczajowa z XVIII wieku.

— Spracowaliście się, aż wam się w piersiach zapiera dech.

— Co to za praca!... jeno satysfakcja... i już!

— A co pan stolnik powie, strudzoną tak was widząc, a niewygodę przenoszącą?... Takać to gospodyni z waćpani — może mi rzec... Miasto dziewce mojej usługiwać, posługujesz się nią, a na fatygę narażasz?... Ślicznie wam wprawdzie z rumieńcami temi i piersią nieumiarkowanie dyszącą, ale trudziliście się, śliczności moje, niepotrzebnie, bo i chuścina na bakier siedzi i warkoczyki rozplątane i szatka zmięta nieco. Przysiądź że, słodkości moja, a odetchnij, a na mnie nie bardzo się gniewaj, że ostawiłam cię tak w samotności, choć tu ten niegodzijasz był i powinien gościa tak zacnego ubawić zacnie. Ale i na niego nie gniewaj się, ptaszyno moja, że ostawić cię musiał, a do kompanji pójść... Gościom wygodzić potrzeba, a tu tak nagle i niespodziewanie odwiedziny one przypadły... Tego brak, tego nie staje... aż wstyd!... lecz ktoby się spodziewał kompanji tak licznej! Ale wieprzyk zaraz będzie... Obaczysz, jako przyrządzę go smakowicie. Jeno sztućców, a nożów za mało — sąsiedzi dopomódz muszą. Mówiłam już o tem Paciorkowskiemu.

— Dobra myśl!... — ozwał się pan Onufry.

— A waćpan jeszcze tu? — zawołała Grzańska.

W biesiadnej sali gwar się wzmagał. Paciorkowski raz w raz pana Kaszę za połę pociągał. Opamiętał się teraz i z piekarni wybiegł szybko.

Ono: na waćpana czekają! które mu wciąż pan Jan Nepomucen w ucho rzucał, zdawało się, że nie dochodziło do słuchu pana Kaszy. Rozumiał, że do gości swoich iść musi, a winem do nich przepić, lecz serce ordynansu tego nie słuchało. To, co przeżył w tej krótkiej chwili, gdy sam na sam w onej izbie piekarnianej z Ewką zostawał, stokroć droższem a słodszem mu było, niż wszystkie skarby i bakalje świata. Zdawało się, że lęk czuł przed myślą opuszczenia tej izby piekarnianej, jakby tam, za progiem, czekało snu tego czarodziejskiego rozwianie. Słyszał słowa pani ciotki, odpowiedzi Ewuni, której wyraz każdy, krótki a wyszeptany cicho, w lutniany przemieniał mu się śpiew. Wrażenie miał, jakby kto o struny nieumyślnie potrącał i nagle urywał. Dźwięk płynął i gasł... lecz wnet w jego odzywał się sercu i tam ostawał na wieki. Ale prędzej czy później, otrzeźwienie zawżdy przyjść musi. Paciorkowski za poły ciągnie, ciotka o wieprzu rzecz ma, o gościach nieprzewidzianych, braku sztućców i nożów i pomocy sąsiadów.

Coś rozjaśniło się we łbie pana Kaszy i zawoławszy:

— Dobra myśl!

Wbiegł do izby biesiadnej.

A tam już szklenice z rąk do rąk przechodzą. Stolnik z księciem Dominikiem, stolnikowicz z panem Potockim trącają się... Na wino do światła patrzą, próbują...

— Boga mi, że nie cienkusz — odzywa się pan Powała, językiem mlaskając... — Jeżeli mnie smak nie myli, to od Dominikanów z Kamieńca, panie pańciu, beczułkę tę ściągnął...

— Dominikańskie, abo kiep ze mnie! —

— Mości panie! — odezwał się nagle, do wchodzącego pana Kaszy z puharkiem wina się zwracając. — A skąd to raritas taką masz waćpan? Zacny trunek, nie powstydziłby się i mojej piwnicy, panie pańciu.

— Z Kamieńca, od ojców Dominikanów mam je.

— A kiep jestem? — zwrócił się do obecnych uradowany pan stolnik.

— Bez zaprzeczenia — nie! — Domaradzki się ozwał.

— Ale z waści, to głowa! — uśmiechnął się pan Atanazy.

Podniósł puhar.

— Zdrowie gospodarza!

Pan Onufry zaprotestował ruchem ręki.

— Wybaczy mi wasza miłość — rzekł — ale nie ja, marny człek, na przodku tu być powinienem, tembardziej, jako gospodarz, który o porządek od wieków ustanowiony dbać ma. Ordo est anima rerum — a gość przed gospodarzem stawać musi — i jaki gość! wy, jaśnie wielmożny stolniku dobrodzieju, do którego więcej, niż dla innych serca mam, boć chudopacholstwem mojem nie wzgardziłeś, sam w dom mój wszedłeś i dostojników doń wpowadziłeś. Zatem — wiwat stolnik kamieniecki, pan Atanazy Powała!

— Wiwat stolnik! — z trzech izb się ozwało.

— Wiwaat! — ryknęła szlachta poniewicka, ludzką ciekawością wiedziona, a nie mogąca strzymać w piersiach okrzyku, tak ony gwar i wino spijane połechtały ją w podniebienie.

Pan Onufry na ganek wypadł.

— Bracia moi! — zawołał.

I pierwszemu lepszemu w ramiona się rzucił.

Był to Popowski.

Zakotłowało...

— Jako-że mi za ten zacny wasz okrzyk dziękować? — wołał pan Onufry. — Ale nie myślcie, żem tak wysokich gości przyjmując u siebie, o was zabył, jeno wpierw musiałem o sprawach gospodarskich pomyśleć, jaki taki dać tymczasowo poczęstunek, by mi nikt w nos nie ćwiknął, a nie rzekł; chudy szlachcic! a potem Paciorkowskiego słać do was i w dom swój prosić, bo bez was, najprzedniejsza kompanja walor swój traci, najprzedniejsze wino na słodyczy szwankuje. Kto łaska — do mnie! proszę, całem sercem proszę!

Pomiędzy bracią szmer poszedł — zadowolenie znać było z onej pana Onufrego przemowy i oskomę nielada, by na ławie z panami wraz siąść i szklenicą o ich szklenice potrącić. Ale ten i ów na siebie się obejrzał, bo drelichowym żupanom nie snadno było o sajety szat się otrzeć, a buty dziegciem smarowane zasmrodziły dziedziniec cały.

Ale i bez tego zetknąćby się im przyszło z jaśnie wielmożnym starostą barskim, stolnikiem Powałą, imć panem Joachimem Potockim, przesławnego rodu dziedzicem. Nie każdy siebie pewien był i bał się konfuzji, choć djabli ich brali, że pan Kasza persony tak ważne przyjmuje, że go za równia mają Lubomirski, Potocki, Powała, choć cale nie lepszy od nich jest i nie tak, jak oni, od dziada i pradziada na ziemi się zasiedział. Wahanie się tedy znać było, ale i chęć okrutną, by własnej próżności dogodzić; Kostręka mówił coś niewyraźnie, Potręka w łeb się drapał, Dzierżek plótł ni to ni owo, ale poprawiali już pasy: Torokan zaś: „Czemu nie?" mruknął i ochędożnie w połę żupana nos utarł. Najbardziej w niemej opozycji stawali Mordas i Bajbuza, bo Mordas nie mógł księciu Dominikowi podejrzanej wycieczki przepomnieć, kiedy to pies naddarł butów panu staroście, Bajbuza zaś coś z czasów dawniejszych jeszcze do imci pana stolnika miał, ale o tem cicho jakoś w poniewickim zaścianku było.

A tu pan Onufry prosi i nalega i już zły jest, że wzgardę mu okazują.

— Aboście bracia, abo wrogi — prawi do nich.

— Persony tam są u waćpana — odzywa się z przekąsem Popowski.

— A waćpan co? — pan Kasza na to. — Żaliś na swoich śmieciach nie pan? Nie wstyd-li wam, panie Popowski, rzecz taką mówić, a równości urągać?

— Praw jest, praw! — ozwało się głosów kilka.

— I jam jest z wami się zgadzający, głos za Onufrym dający, równość szlachecką szanujący — ozwał się Dzierżek. *(C. d. n.)*.

ża sobą, że sąsiednia Francja znowu pomścizy swoją armję i tak pójdzie dalej w nieskończoność!

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Poniedziałek, 5 grudnia.

Powszechne wykłady uniwersyteckie: W zakładzie fizycznym uniwersytetu (ul Długosza 8), o godzinie 7½, prof. dr. M. Smoluchowski: „Promienie widzialne i niewidzialne" (z doświadczeniami).

Teatr miejski: „Lekkomyślna siostra", komedja. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Na uniwersytecie (sala XIV): IV posiedzenie członków „Kółka polonistów". Początek o godzinie 5 popołudniu.

W Kasynie miejskiem: Wieczór dla dzieci (św. Mikołaj). Początek o godzinie 6 wieczorem.

W „Gwieździe": Wieczór św. Mikołaja. Początek o godzinie 6 wieczorem.

W Czytelni kolejowej: Dla dziatwy wieczór św. Mikołaja. Początek o godzinie 8 wieczorem.

Na placu powystawowym: „Panorama racławicka". Od godziny 9 rano aż do zmierzchu.

Kalendarz. Poniedziałek (5): Sabby op. Spitosława. — (22): Fyłymona. Wschód słońca o godzinie 7 minut 40, zachód o godzinie 4 minut —.

Stan powietrza: Godzina 6 rano: Ciepłota: +2° R. Pochmurno.

Apel do ofiarności publicznej. Od wielu lat zwraca się prezydjum magistratu przy nadchodzącym Nowym Roku do ofiarności mieszkańców miasta Lwowa z prośbą, aby datkami, bądź w gotówce, bądź w odzieży, zechcieli się przyczynić do ulżenia nędzy najuboższej klasy ludności. Gmina poświęca corocznie znaczne fundusze na dobroczynne cele, a w szczególności na wsparcia ubogich. Porą zimową jednak wzrasta tak bardzo liczba potrzebujących zaopatrzenia, że bez prywatnej dobroczynności, prośby wielu prawdziwych ubogich pozostają bez skutku, dla braku dostatecznych funduszów. Przyjęty u nas zwyczaj rozsyłania listów opłaconych z życzeniami: „Nowego Roku", pochłania corocznie znaczne kwoty. Kwoty te, użyte na cele dobroczynne wyjdą na pożytek ubogich, którzy w ten sposób otrzymają wydatniejszą i skuteczniejszą pomoc. Prezydjum magistratu odwołując się przeto do powszechnie znanej dobroczynności i ofiarności mieszkańców miasta Lwowa, uprasza wszystkich, którzy wesprzeć chcą usiłowania gminy w opiece nad ubogimi, aby zamiast rozsyłania listów noworocznych, kwoty przeznaczone na ten cel, raczyli łaskawie ofiarować na rzecz miejscowych ubogich. Ofiary te składać można w prezydjum magistratu i komisarjatach wszystkich dzielnic.

Gdzie rozwożą tani opał? Wobec skarg, że rzadko można spotkać wozy z drzewem ze składu miejskiego taniego opału, podajemy plan, według którego kursują codziennie z drzewem tem cztery wozy. A mianowicie:

W Poniedziałek: Wóz nr. 1: ulice Słoneczna, Szpitalna, Źródlana, Pod dębem; wóz nr. 2: Czarnieckiego, Kurkowa, plac Franciszkański, Podwale; wóz nr. 6: Batorego, Pańska, Mikołaja, Akademicka; wóz nr. 7: górna Gródecka, Jozafata, Głowackiego, Boczkowskiego i sąsiednie.

Wtorek: plac Gołuchowskich i Krakowski, ul. Żółkiewska do cerkwi św. Mikołaja, Bożnicza i Peltewna; plac Bernardyński, Cłowa i Łyczakowska dolna; Kopernika, plac Marjacki, Ossolińskich; Chorążczyzny i Zimorowicza; Szeptyckich od placu Solarni, plac św. Jura, Mickiewicza, Jagiellońska i Trzeciego Maja.

Środa: Zamarstynowska, Młynarska, Balonowa, Panieńska i Marcina; Łyczakowska górna, Sadowa, Pijarów i bocznej Zyblikiewicza, Jabłonowskich, św. Zofji, Dwernickiego, Dąbrowskiego i Stryjska; Sykstuska, Słowackiego, Kraszewskiego i Kościuszki.

Czwartek: Żółkiewska cała i boczne od cerkwi św. Mikołaja; Piekarska i przyległe; Łazarza, Bogusławskiego, Pełczyńska, Długosza i Mochnackiego; Sadownicka, Polna, plac Unji Brzeskiej, Bilińskich, Szeptyckich górna i Gródecka górna.

Piątek: plac Strzelecki, stary Rynek, Sieniawska, Pilnikarska i Teatyńska; Kochanowskiego, Gosiewskiego, Sakramentek; Torosiewicza, Zielona i jej boczne; Janowska, plac i ulica Bema, Kordeckiego.

Sobota: Teatralna, Hetmańska, Rynek, Grodzickich, Skarbkowska i Ormiańska; Ruska, Boimów, Blacharska, plac Kapitulny, Sobieskiego i Wałowa; Krzyżowa, Bajki, 29 listopada, Głęboka i Sapiehy od zakładu św. Teresy w dół; Na błonie, Kościopalna, Dekerta, Krótka i Król. Jadwigi.

Węgiel rozwożą po mieście wozy opatrzone numerami 3, 4 i 5; jak dawniej, można też węgiel zamawiać w składach i w komisarjatach.

Nowy wiceprezes Koła. *Hlas Naroda* pomieszcza obszerny fejleton p. Dawidowi Abrahamowiczowi, obecnemu wiceprezesowi Koła. W fejletonie tym położono nacisk na jego prawdziwie męskie i energiczne zachowanie się jako przewodniczącego izby w burzliwych dniach jesiennych r. 1897; wspomniano także o nader licznych objawach uznania i sympatyj, jakie w swoim czasie z Czech otrzymał. Pism tych i depesz była taka ilość, że — jak powiada fejletonista — złożyły się one na małe domowe archiwum. Szły one w tysiące! Dowody te uznania bardzo mu były przyjemne. „Abrahamowicz nie jest jednak — pisze autor — romantycznym zwolennikiem Czechów. Podobnie jak Jaworski, jest on przedewszystkiem Polakiem. Przyjacielem jest mu ten, kto zajmuje wobec spraw polskich przyjazne stanowisko, nieprzyjacielem każdy, kto interesowi polskiemu staje w drodze".

W dalszym ciągu podnosi autor jego obrotność i wielką sprawność w załatwianiu drażliwych spraw między rządem a stronnictwami, fachową znajomość spraw podatkowych, w reformie których brał udział bardzo żywy. Jako sojusznik jest poseł Abrahamowicz człowiekiem pewnym i uczciwym, czego złożył liczne dowody.

Autor fejletonu miał sposobność rozmawiać z wiceprezesem Koła na temat uroszczeń niemieckich co do języka niemieckiego w parlamencie. Abrahamowicz powiedział mu, że będziemy się trzymać zasady, którą postawił Smolka: „Poseł, któremu chodzi, aby był rozumiany, będzie używał języka zrozumiałego dla większości. Dziś językiem takim jest jeszcze niemiecki. Kto jednak zna parlament, musi przyznać, że znajomość języka się nie zwiększa, ale zmniejsza. Nie można więc ograniczać prawa posłów, ale musi się pozwolić przemawiać w każdym z języków używanych w krajach koronnych. Inaczej doszłoby się do tego, że ten tylko może być posłem, kto włada językiem niemieckim. Dla takiego wniosku nie znajdzie się większość w parlamencie. Co innego mówić po niemiecku dobrowolnie, co innego germanizacja przymusowa. Tu można mówić tylko o zgodzie dobrowolnej, a poprzedzić ją musi ułożenie się sporu czesko-niemieckiego"...

W dalszym ciągu zaznacza autor świetne jego parlamentarne kwalifikacje. Nie ma sprawy, w którejby się szybko nie orjentował; jest człowiekiem niezwykle bystrym, ma polityczny takt, szeroki pogląd i ciągle uzupełnia swe wiadomości. Budżet galicyjski zna tak dokładnie, jak swój własny, a gospodarzem jest wzorowym.

W końcu zajmuje się opisem osoby i stosunków osobistych, zaznaczając szczęśliwe pożycie małżeńskie pp. Abrahamowiczów.

Gazeta Narodowa stała się nagle nadzwyczaj wojowniczą i raz po raz ciska jakąś „bombę". Czytelnicy nasi przyznają nam chyba, że z *Gazetą Narodową* nie polemizowaliśmy, pomimo, że bez najmniejszego powodu napadała na nas w czasie wyboru p. Głąbińskiego do spółki z organem ligi narodowej. Nie polemizowaliśmy z nią także w październiku po jej bardzo niesmacznych artykułach, wymierzonych przeciw *Dziennikowi*, wiedząc, jakie wpływy i siły wywołały te napaście. Raz tylko zwróciliśmy uwagę, że był czas, gdy *Gazeta Narodowa* pod wpływem bliskiego sobie p. Kozłowskiego, przymknęła do wszechpolaków. Obruszyło to ogromnie „kogoś" i pojawił się bombastyczny, nadęty, pedagogiczno karcący artykuł p. t. „Lekkomyślna polemika". Kiedy z naszej strony wykazaliśmy, że lekkomyślne wywoływanie polemiki leży po stronie *Gaz. Nar.*, odpowiedziała ona wezwaniem całej prasy do potępienia taktyki *Dziennika*, który wprowadził nowość na punkcie polemiki, gdyż „dotychczas było w zwyczaju, że poważne dzienniki spierały się ze sobą w kwestji zapatrywań, nie wciągając w polemikę nawet nazwisk redaktorów".

Owóż konstatujemy z całym naciskiem, że w odpowiedzi naszej nie wymieniliśmy nigdzie jakiegokolwiek nazwiska któregoś z redaktorów *Gazety Narodowej*. Wymieniliśmy tylko nazwisko p. Kozłowskiego, który piastuje wiele zaszczytów, ale o ile nam wiadomo, „redaktorem" *Gazety Nar.* nie jest. Tego rodzaju polemikę nazywa *Gazeta Nar.* „wymyślaniem".

Być może!

Ale jak *Gazeta Narod.* nazwie swoją insynuację niesmaczną, zawartą w tych słowach: „Ukrytym powodem napaści jest zapewne zawarta w numerze 276 wzmianka o błędach rządu w sprawie czeskiej", co poprostu ma znaczyć, że kto krytykuje p. Kozłowskiego, ten robi to w interesie rządu! Gdybyśmy mieli zamiar polemizowania z tą notatką, bylibyśmy to uczynili, ale notatka ta była tak bladą, że nie było z czem polemizować, zwłaszcza, że w niejednem z autorem jej się godzimy. Po cóż ta *wichtigmacherei*. Odpowiedzieliśmy *Gazecie Narod.* na jej nietaktowny napad na *Dziennik* w numerze 277 — i zrobimy to zawsze, ile razy wda się w „lekkomyślną polemikę". Co się zaś tyczy „wymyślań", to niech *Gaz. Nar* przejrzy numera 425—450 swego sojusznika wyborczego, a tam znajdzie wymyślania... z nazwiskami!!

Pożar w młynie Thoma. Około godziny 11 w nocy z soboty na niedzielę wybuchł w magazynie zboża znanych młynów Thoma, przy ulicy Janowskiej, groźny pożar. W chwili przybycia na miejsce pożaru miejskiej straży pożarnej, płonący budynek przedstawiał już morze płomieni, nad którem unosiły się snopy iskier i obłoki dymu. Ponieważ ów magazyn przytyka z jednej strony do czteropiętrowego gmachu, w którym mieści się młyn, a z drugiej strony do jednopiętrowego domu, mieszczącego w sobie piekarnię, każda chwila niemal groziła przeniesieniem się niszczącego żywiołu na te budynki. Szczęściem nie przyszło do tego, bo jakkolwiek akcja ratunkowa, prowadzona przez straże ochotnicze kleparowską i lwowską, oraz przybyłą z niewiadomego powodu najpóźniej miejską straż pożarną, co było powodem głośnych utyskiwań ze strony grona obecnych przy pożarze obywateli, początkowo postępowała zwolna, z chwilą przybycia pomocy ze strony wojska, a w końcu i pogotowia pożarnego artylerji, o wiele raźniej poczęła postępować.

Walka z rozszalałym żywiołem była niezwykle trudną, ogień bowiem, którego przyczyną prawdopodobnie było zajęcie się zboża od iskry, powstałej skutkiem tarcia nienaoliwionej jakiejś panewki transmisji, wybuchł na drugiem piętrze i z szaloną szybkością pochłonął wiązanie dachowe, które z głuchym łoskotem opadło w morze płomieni. Wkrótce przepalił się sufit I. piętra, a płomienie poczęły niszczyć nagromadzone tam zapasy zboża i urządzenie drzewne. Wreszcie po dwugodzinnej przeszło ożywionej walce z ogniem, podczas której niejednokrotnie odczuwać się dał dotkliwy brak wody, udało się ogień zlokalizować.

Na miejscu wypadku byli obecni: obaj wiceprezydenci miasta, grono radnych, dyrektor policji i mnóstwo osób z miasta.

Pożar obszedł się bez wypadku. O godzinie 3 rano ogień ugaszono zupełnie. Według przypuszczalnego obliczenia, w budynku magazynowym mogły się mieścić blisko trzy tysiące korców zboża, które było asekurowane w tow. „Dunaj", budynek zaś i urządzenia ubezpieczone są w „Florjance". Szkoda wynosić ma przeszło 100.000 koron; poniesie ją asekuracja.

Nadzwyczajne walne zgromadzenie Towarzystwa szpitalika dla dzieci im. św. Zofji, zapowiedziane na wczoraj popołudniu w sali rady miejskiej, odroczono do następnej niedzieli z powodu braku kompletu.

Jedna z najstarszych lwowskich firm kupieckich, magazyn konfekcji damskich Karola i Julijana Schayerów, przenosi swój skład, mieszczący się dotąd przy ulicy Karola Ludwika, do nowego umyślnie na ten cel wykwintnie urządzonego lokalu w domu własnym przy ul. Akademickiej l. 5 naprzeciw hotelu Georg'a. Dzięki niezwykłej sumienności w stosunkach kupieckich, wyrobiła sobie firma Schayerów zupełnie zasłużone uznanie i zaufanie naszej publiczności, spodziewać się zatem należy, że nowy lokal i nowości, jakiemi firma magazyn swój zaopatrzyła, przysporzą jej jeszcze liczne grono klientów, dla których sama firma daje gwarancję dobroci i taniości towarów.

Zaczadzeni. Z powodu zawczesnego zasunięcia pieca, zagorzała wczoraj rodzina stróża domu pod l. 17 przy ul. Teatyńskiej Ignacego Popowicza, złożona z trzech osób. Po udzieleniu chorym pierwszej pomocy przez lekarzy pogotowia ratunkowego, chorzy pozostali w własnem, dobrze przewietrzonem mieszkaniu.

Wystawa Marjańska w Warszawie. Generał gubernator warszawski — jak donoszą pisma warszawskie — pozwolił na urządzenie wystawy Marjańskiej w Warszawie z powodu 50 rocznicy ogłoszenia dogmatu Niepokalanego poczęcia Najświętszej Marji Panny. Wystawa ma się odbywać przez 2 miesiące — maj i czerwiec r. 1905 — w salach Muzeum Przemysłu i Rolnictwa. Obrady komitetu odbywać się mają pod przewodnictwem biskupa Ruszkiewicza.

Protest sędziów przysięgłych. W poniedziałek dnia 28 listopada przed otwarciem IV kadencji sądu przysięgłym w czerniowieckim sądzie krajowym wręczyli sędziowie przysięgli przewodniczącemu trybunału, p. wiceprezydentowi Artymowiczowi pismo następującej treści:

„Wysoki trybunale! Podpisani przysięgli, wylosowani na IV kadencję widzą się spowodowani przed przystąpieniem do wykonania swego obowiązku obywatelskiego, z tego miejsca zastrzedz się jak najkategoryczniej przeciw uwłaczającemu posądzaniu bukowińskich przysięgłych o przekupstwo; uczynił to urzędnik ministerjalny bar. Wimpfen, który przy sposobności śledztwa dyscyplinarnego w sprawie Brülla twierdził, „że znaną jest rzeczą, iż przysięgłych bukowińskich kilku guldenami przekupić można". Protestując przeciw powyższemu wysoce nam uwłaczającemu, a niczem nieuzasadnionemu twierdzeniu zwracamy się do wys. trybunała z prośbą, by w sposób, jaki uzna za właściwy wziął nas w obronę przed tak lekkomyślnym zarzutem. Czerniowce dnia 28 listopada 1904". Następują podpisy wszystkich wylosowanych przysięgłych.

Z prasy warszawskiej. P. Kazimierz Bartoszewicz, fejletonista *Gońca*, z dniem 1 grudnia rb. wstępuje do składu stałych współpracowników redakcji *Gazety polskiej*. Donosi o tem *Kurjer poranny*.

Fałszywa pogłoska. *Dziennik Poznański* doniósł, jak już o tem podaliśmy wzmiankę, że „ordynat hr. Krasiński i hr. Józef Potocki starają się o posłuchanie w Petersburgu, aby wykazać, że rozruchy socjalistyczne w Warszawie nie wyszły wcale z łona społeczeństwa polskiego". *Czas* dowiaduje się z najautentyczniejszego źródła, że doniesienie to jest najzupełniej nieprawdziwe.

Cholera na Kaukazie. Rosyjski *Prawit Wiestnik* ogłasza: Od 16 do 22 listopada epidemja cholery na Kaukazie znacznie się wzmogła przyczem stwierdzono zapadnięcie na nią w gub. elizabetpolskiej i w Tyflisie. Za powód wzmożenia się epidemji należy poczytywać powrót z Persji robotników, albowiem wśród nich głównie choroba się szerzy. Najwięcej zasłabnięć w tym czasie było w gub. erywańskiej, gdzie zachorowało na cholerę 522 osób, a zmarło 342. W gub. samarskiej i saratowskiej były tylko sporadyczne wypadki zapadnięcia na cholerę.

W sprawie floty czarnomórskiej. Na mocy traktatu paryskiego, zawartego po kampanji krymskiej, flota wojenna rosyjska niema prawa opuszczać morza Czarnego. Z tego powodu *Mosk. Wiedomosti* piszą: „Jakże długo flota nasza czarnomorska będzie liczyła się z paragrafem traktatu paryskiego, co przestał już całkowicie istnieć? Miał ów traktat sens wówczas, gdy na morzu Czarnem nie mieliśmy ani floty, ani statków, nawet małych. Ale teraz, gdy flota czarnomorska odrodziła się jak feniks groźny potęgą swoją, kto dziś ośmieli się zabronić takim marynarzom wyjść na spotkanie braci? Kto? Może Turcja? Ona przeciwnie, ucieszyłaby się, gdyby flota czarnomorska opuściła morze Czarne na wieki. Może Anglja? A ona co nas obchodzi? Poślijcie dywizję wojska na granicę Afganistanu, zmobilizujcie okręg wojskowy turkiestański — i Anglja uspokoi się momentalnie." Dobitnie i niedwuznacznie.

Zaginiony parowiec. W Antwerpji i w Londynie powstał niepokój z powodu braku wiadomości o pasażerskim parowcu „Montrose", który dnia 8 listopada opuścił port antwerpski z 600 emigrantów do Kanady. „Montrose", własność kanadyjskiego Towarzystwa kolejowego „Canadian Pacific Railway Company", powinien był w normalnych warunkach po 10 dniach zawinąć do kanadyjskiego portu zimowego St. john. Jaki los spotkał „Montrose", dotychczas niewiadomo. Przeważny kontyngent ewentualnych ofiar stanowiliby rumuńscy wychodźcy żydowscy, przeprawiani kosztem „Alliance Israelite", następnie dezerterzy rosyjscy, emigranci belgijscy i niemieccy, a tylko garstka polskich, rusińskich i czeskich emigrantów.

Dwa cenne zabytki starożytne odnaleziono w pewnej miejscowości zachodniej Gotlandji. Są to dwa złote łańcuchy, każdy długości dwudziestu cali, pochodzące jeszcze z okresu żelaznego. Ważą one razem 14 funtów, a wartość ich nominalna wynosi 20.000 koron. Łańcuchy te wcielono do zbiorów szwedzkiego muzeum państwowego.

Matka Boska z Antipolo. W Manili, na wyspach Filipińskich, rozpoczęły się 25 z. m. uroczystości ku czci cudami słynącej Matki Boskiej z Antipolo. Obraz przywieziono na wspaniale przybranej barce i umieszczono na noc w kościele przedmieścia Pasig. Około 40.000 krajowców towarzyszyło procesjonalnie obrazowi, płynąc za barką w łodziach lub idąc brzegami rzeki. Na drugi dzień wystawiono obraz w katedrze manilskiej. Matka Boska z Antipolo uważana jest za orędowniczkę marynarzów. Przywieźli Ją na wyspy Filipińskie z Msksyku OO. Jezuici w r. 1626.

Idź złoto do złota! Przed dwoma laty umarł w Nicei poddany rosyjski, A. Fiedler, pochodzący z Odessy. Uchodził on za żebraka i żył z wsparcia, jakiego udzielał mu tamtejszy konsulat rosyjski. Po śmierci jego znaleziono w norze, która służyła mu za mieszkanie, 2 miljony franków w papierach wartościowych i testament, mocą którego zmarły zapisał cały swój majątek paryskiemu Rotszyldowi motywując swą wolę tem, że pieniądze iść powinny do pieniędzy. Prawowici spadkodiercy Fiedlera, a między tymi sędzia pokoju w Odessie Dobrjański, nie chcieli uznać ważności tego testamentu i wytoczyli proces spadkowy Rotszyldowi który nie będąc pewnym, czy wyrok na jego padnie korzyść, wszedł z prawowitymi spadkobiercami w pertraktacje i za cofnięcie skargi wypłacił im 800 000 franków.

Piękny zapis. Według doniesienia *Kurjera warszawskiego*, zapisał śp. Adolf hr. Mostowski cenne zbiory obrazów i rycin dla muzeum Towarzystwa zachęty sztuk pięknych w Warszawie.

Zwłoki Rakoczego. W sprawie przewiezienia prochów narodowego węgierskiego bohatera Rakoczego i jego towarzyszy wygnania do Węgier, udaje się w połowie grudnia do Konstantynopola szef sekcji w ministerstwie skarbu Thalloczy.

Świątynia pokoju w Hadze. Dzięki miljonowej ofiarze znanego amerykańskiego filantropa Carnegiego stanie w Hadze gmach wspaniały, tzw. świątynia pokoju, przeznaczona wyłącznie tylko na cele konferencji pokojowej i międzynarodowego sądu rozjemczego. Świątynia ta, będzie wedle dotychczasowych projektów jednym z najpiękniejszych gmachów w świecie.

Hrabina Stefanja Lonyay, wdowa po śp. arcyksięciu Rudolfie, przybyła z Węgier do Pragi w odwiedziny do swej córki Elżbiety, zamężnej za ks. Windischgraetzem, która spodziewa się w tych dniach rozwiązania.

Składki na cele użyteczności publicznej i narodowej.

Dla ubogiego ucznia na czesne, złożyli w dalszym ciągu: I M. 3 kor.

Na przytulisko Brata Alberta, p. M. K. 1 kor.

Na budowę kościołów we wschodniej Galicji, złożyli w dalszym ciągu p. A. M. 1 kor.

Zamiast wieńca na trumnę ś. p. Romana Białaczewskiego, złożył w naszej redakcji dr. Janusz Przygodzki kwotę 15 koron dla przytuliska brata Alberta.

Zmarli:

W Kalwarji Zebrzydowskiej, w klasztorze Braci Mniejszych, O. Robert Kiebzak, zmarł w 57 roku życia.

W Wiedniu zmarł Teodor Kosel, starszy komisarz budownictwa w dyrekcji budownictwa kolei państwowych, brat ministra skarbu, w 46 r. życia.

NOTATKI literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w poniedziałek, „Lekkomyślna siostra", komedja w 4 aktach, Włodzimierza Perzyńskiego.

Jutro we wtorek, po raz pierwszy (nowość) „Narzeczona miljonerka", operetka w 3 aktach Henryka Berté, z repertoaru wiedeńskiego teatru „An der Wien".

W środę, „Narzeczona miljonerka", operetka.

We czwartek, w południe o godzinie 12½ „Poranek japoński": po raz pierwszy „Terakoja", czyli „Wiejska szkółka", dramat historyczny japoński Tekada Izumo; przełożył i prologiem opatrzył Jerzy Żuławski. Przedstawienie rozpocznie „Turandot", uwertura Webera, na japońskich motywach, odegra orkiestra teatralna. — Popołudniu o godzinie 3½ „Konsul generalny", operetka w 3 aktach Henryka Reinhardta.

W piątek, po raz pierwszy (nowość) „Wesele Sobeidy", poemat dramatyczny w 3 aktach Hugona Hoffmannsthala; tłómaczył Leopold Staff i po raz pierwszy „Daisy", komedja w 1 akcie z angielskiego Tristana Bernarda.

W sobotę, „Narzeczona miljonerka", operetka.

Z Filharmonji lwowskiej donoszą: Dyrekcja Filharmonji zwraca uwagę, iż zakupionych biletów kasa z powrotem nie przyjmuje. Zamówione bilety należy najdalej w przeddzień koncertu wykupić, inaczej będą sprzedane.

Koncert dra Konrada Zawiłowskiego, znakomitego śpiewaka, będzie prawdziwym „wieczorem pieśni". Program swój podzielił artysta na dwie części, z których pierwsza obejmuje utwory obce, druga zaś utwory samych polskich kompozytorów, jak: Jachimecki, Gall, Noskowski, Niewiadomski, Żeleński.

Dnia 12 bm. koncert pierwszorzędnego skrzypka Bronisława Hubermana.

Jan Góralczyk, znany nam już zaszczytnie artysta rzeźbiarz, urządza w tych dniach wystawę zbiorową w salonach Latoura (ul. Teatralna l. 10) świeżych prac swoich, tj. różnych zwierząt, pochwyconych w ruchach im właściwych. Obecnie wystawionych jest sto kilkadziesiąt prac artystek polskich.

Marja Konopnicka: „Szkice". Lwów 1905. Księgarnia narodowa. — Kto miał sposobność czytać wydane przed paru laty „Trzy studja" Konopnickiej, poświęcone „Komedji bohaterskiej" Rostanda, „Juljuszowi II" Klaczki i „Krzyżakom" Sienkiewicza, ten chwyta skwapliwie tę najnowszą pracę literacką znakomitej autorki, pewny, że dostarczy mu ona znowu dużo pięknych i niepospolitych wrażeń. I nie zawiedzie się z pewnością, tak bogaty przedstawia w tym względzie książka ta materjał. Składają się na nią trzy prace: o Bohdanie Zaleskim, Adamie Asnyku i Henryku Sienkiewiczu. Najobszerniejszą z nich jest pierwsza praca, poświęcona scharakteryzowaniu twórczości „słowika ukraińskiego", dla którego pragnie autorka „wskrzesić serc kilka". W misternem pod względem formy i języka, a głębokiem pod względem odczucia duszy poety studjum, przeprowadza nas autorka przez wszystkie fazy twórczości Zaleskiego, wykazując wpływy, które na ukształtowanie się jej oddziałały, warunki, wśród których się rozwijała. — Rzecz o Asnyku jest głębokiem, pełnem subtelności ujęciem fizjognomji twórczej autora „Nad głębiami", w którego poezji podkreśla Konopnicka głównie „sferę idealnych aspiracyj" zarówno w pieśni, jak i w czynie żywym. „Wielki siewca pierwiastków idealnych życia, był oraz wielkim mistrzem twardego zakonu narodowej służby — kończy autorka swoje studjum. — Poezja, ideał, nie były u niego purpurą tylko i tylko laurowym wieńcem. Ona była mu tchem piersi, prawem życia, duchem jego ducha". — Zamyka „Szkice" entuzjastyczna rzecz „O twórczości Sienkiewicza", którą Konopnicka temi charakteryzuje słowami: „Twórczość S. jest mocna, bujna, zdrowa i nieporównanie żywotna... To jest wielkie, wielkie drzewo, potężnie zwarte, zrośnięte samym rdzeniem swoim z ziemią-matką..., a pod cieniem drzewa gromadzą się i spoczywają ku pokrzepieniu dusz — strudzone rzesze. I słuchają onej jasnej, wiosennej, roznośnej pieśni życia. I słuchają szumów ogromnych, szerokich, których czarodziejstwo jest to, że dają wątpiącym ufność, ostygłym miłość, a wszystkim siłę nadziei. Różny jest kwiat drzewa i różne uroki, ale jedno jest im wspólne: krzepiąca moc życia... I stoi to piękne, to silne, to wyniosłe drzewo życia pośrednikiem pomiędzy głodem dusz naszych a sokami ojczystej ziemi — i między omdlałością piersi naszych a powiewami tchnień górnych, rzeźwiących..."

Wydanie „Szkiców" bardzo staranne, ujęte w efektowną okładzinkę z motywami zakopańskimi. (*h.—c.*).

Rzeczy polskie w Szwecji. Alfred Jensen, znany tłómacz „Pana Tadeusza" i drobniejszych utworów Mickiewicza na język szwedzki, wydał świeżo w Sztokholmie książkę pt. „Svenska bilder i Polska vitterhetten". Jest to rozbiór utworów polskich lub polsko łacińskich z literatury XVI—XIX wieku, opowiadających o Szwecji lub też powstałych na tle stosunków polsko szwedzkich.

Artyści Polacy we Włoszech. Artyści Polacy we Włoszech zajmują teraz miejsca pierwszorzędnych sił, produkowanych przez Włochy na eksport. P. Kruszelnicka ukończyła świeżo cykl występów w Dal Verme medjolańskim, zyskując duże, acz niejednomyślne uznanie. Krytyka zarzucała śpiewaczce drżenie głosu i pewną przesadę w traktowaniu niektórych partji. W teatrze Lirico śpiewał młody tenorzysta warszawski, p. Leliwa, oklaskiwany niemal entuzjastycznie dla świeżego, silnego głosu. Rokują mu wspaniałą przyszłość. Wreszcie do La Scali otrzymał ponowne wezwanie znakomity basista, p. Adam Didur, który właśnie wrócił z Ameryki. Będzie śpiewał obok Rosiny Storonio, Slezaka z opery wiedeńskiej, Szalapina z Petersburga i innych sławnych ludzi. Spisem tym nie są objęci liczni artyści, którzy śpiewają w innych miastach włoskich.

Wojna Japonji z Rosją.

Japońskie oddziały honorowe.

O oddziałach japońskich, przeznaczonych do szturmowania Portu Artura, a utworzonych przez generałów Nakamurę i Saito, donosi jeden ze znawców życia japońskiego następujące szczegóły w pismach niemieckich:

Oddziały te, zaopatrzone w hełmy, napierśniki i miecze, wzorowane są na tych, które po raz ostatni wystąpiły na widowni bojowej podczas wielkiego powstania w prowincji Sacuma w 1877 r. Oddziały te były utworzone swego czasu tylko z samurajów, tj. ludzi, należących do stanu rycerskiego. Według zatem pojęć europejskich, odpowia-

dałyby im oddziały szturmujące, złożone wyłącznie z oficerów. Z odziedziczonym po ojcach mieczem w ręku oddziały te szły do szturmu. Dzisiaj dodano im do starego miecza broń nowoczesną pod postacią granatów ręcznych. Stosownie do wyższego stanowiska społecznego, zajmowanego przez uczestników tych oddziałów, przemawiano też do nich inaczej niż do zwykłych żołnierzy. Wodzowie tytułowali ich rycerzami, a komenda do szturmu brzmiała mniej więcej w ten sposób: „Uczynilibyście, rycerze, wielką radość cesarzowi, gdybyście zechcieli zdobyć tę twierdzę!“

W ciągu ostatnich lat 25 zmieniło się wiele w Japonji, zapewne więc i przemowa do szturmujących nie brzmi dziś tak, jak dawniej. Widocznie jednak dawny duch wojowniczy samurajów nie zaginął jeszcze, skoro wskrzeszono stary obyczaj.

Z Mukdenu.

Korespondent *Now. Wremieni* nadsyła z Mukdenu interesujące szczegóły, dotyczące życia powszedniego w tem mieście. Pisze on:

Wobec ogólnego przekonania, że do poważniejszej bitwy nie dojdzie w ciągu zimy, do Mukdenu z każdym dniem napływa coraz więcej ludzi. Spowodowało to zupełny brak mieszkań. Przybyli poszukują ich nietylko w mieście samem, ale i w odległej o trzy wiorsty dzielnicy chińskiej. Jeszcze przed kilku miesiącami można tam było wynająć całą fanzę za kilkaset rubli na rok. Dziś żądają co najmniej 3 br. 50 kop. dziennie za izbę z jednem oknem, bez żadnych mebli. Chińczycy, przybywający z okolicy, wznoszą budy z desek, lub też kopią doły, nakrywają je deskami, narzucają na nie ziemię, stawiają piec żelazny i — mieszkanie gotowe.

Razem z drożyzną mieszkań pojawiła się drożyzna wszelkich produktów potrzeby codziennej; drzewo opałowe, szkło i żelazo podrożały ogromnie Za pud drzewa płaci się 60 kop.

Jak zwykle w czasie wojny, pojawili się i w Mukdenie rozmaici „maruderzy“, dopuszczający się przestępstw. Przybywają oni jako służący, dostawcy ttp. Korespondent twierdzi, że są to przeważnie mieszkańcy Kaukazu. W burkach i „papachach“, z kindżałem za pasem, pojawili się już w początkach wojny. Obecnie miasto roi się nimi. Przestępstwa, jakich się dopuszczają, zmusiły władzę do zarządzenia energicznych środków, mających na celu usunięcie tych nieproszonych, ani pożądanych gości.

Do *Russk. Słowa* donoszą z Mukdenu:

W mieście panuje ruch ożywiony: na ulicach trudno przedostać się konno. Przybywające wojska zaopatrują się we wszystko niezbędne. Ciągną wąskiemi przejazdami całe tabory z paszą i ciepłem odzieniem. Klimat Mandżurji daje się we znaki: rano pochmurnie, ciepło, potem deszcz, przechodzący w śnieg. To znów rozjaśnia sie i robi się mroźno.

Rozruchy rezerwistów w Rosji.

W datowanej z Katowic w ostatnich dniach listopada korespondencji, podaje berliński *Local Anzeiger* garść interesujących szczegółów o rozruchach rezerwistów w Rosji. Jako główny powód tych rozruchów wymienia autor korespondencji karygodne niedbalstwo władz rosyjskich, które, powołując masy rezerwistów, nie postarały się równocześnie o żywność dla nich, przez co popchnęły ich same do szukania na własną rękę środków żywności i — co za tem idzie — do nieodłącznych w takich wypadkach zaburzeń. Z drugiej strony, na wywołanie fermentu wśród powołanych pod broń rezerwistów wpłynął także sam system mobilizacji, oburzający swoją niesprawiedliwością, gdyż mobilizacja odbywa się nie według lat, ale ryczałtowo, według pewnych, z góry upatrzonych okręgów i powiatów. System taki mógł rzeczywiście bardzo łatwo wytworzyć wśród zmobilizowanych rezerwistów słuszne rozgoryczenie, gdy bowiem w pewnej miejscowości powołuje się do szeregów wszystkich bez wyjątku zapasowych, młodych i starych, w innycb, a bardzo często o miedzę tylko sąsiadujących miejscowościach, nie rusza się ani jednego zapasowego, choć są pomiędzy nimi i młodzi i nieobarczeni liczną familją ojcowie rodzin. Ponadto wspomina autor korespondencji jeszcze o jednym powodzie rozruchów, który upatruje w „jawnej niechęci rezerwistów pochodzenia polskiego“, niemających żadnego interesu w narażeniu swego życia dla wrogiego sobie caratu.

Korespondent, który był naocznym świadkiem rozruchów rezerwistów w Częstochowie i okolicy, tak pisze dalej:

Pomimo, iż tak w samej Częstochowie, jak i w okolicy, zgromadzono 40.000 rezerwistów, władze nie przedsięwzięły nic a nic w tym kierunku, aby przygotować dla nich żywność i odpowiednie pomieszczenie. Niedbalstwo to podrażniło do najwyższego stopnia — i tak już samą mobilizacją podrażnionych — rezerwistów, tem bardziej, że i ceny żywności w zapełnionych nimi miejscowościach ogromnie podskoczyły w górę, skutkiem czego biedniejszym z pośród nich zaczął grozić głód nie na żarty. Następstwem tego stanu rzeczy było, iż rezerwiści zaczęli się burzyć i w rezultacie chwycili się gwałtów. Oryginalnym był zwłaszcza sposób, w jaki rezerwiści usiłowali rozwiązać „kwestję mieszkaniową“.

Oto na przystankach kolei warszawsko-wiedeńskiej zajmowali gwałtem wagony nadchodzących pociągów i rozkwaterowywali się w nich na dobre, aby przynajmniej parę godzin przepędzić w jakiemś miejscu zamkniętem. Żandarmerja była wobec wzburzonych tłumów bezsilna, nie próbowała też nawet stawiać im oporu. Zdarzały się także wypadki, że rezerwiści wstrzymywali pociągi w otwartem polu, a to w ten sposób, że na widok nadchodzącego pociągu kładli się gromadnie na szynach, a po zatrzymaniu go, zajmowali wagony lub nawet dachy wagonów.

Po czternastu dniach dopiero władze namyśliły się, że trzeba przecież coś z rezerwistami zrobić. W rezultacie rozpuszczono część do domów, resztę zaś wysłano na daleki Wschód. Na jednej stacji żegnali pozostali rezerwiści odjeżdżających kolegów okrzykami „banzaj!“ i napominali ich, aby nie strzelali do Japończyków.

W osobnym ustępie swojej korespondencji mówi o dezerterach z pod sztandarów rosyjskich i tak pisze o nich: Należy rozróżnić dwa rodzaje dezerterów: tych, którzy pozostają w kraju i tych, którzy wyjeżdżają za granicę. Pierwsi ograniczają się tylko do tego, że przenoszą się w inne miejscowości i tam zamieszkują, oczekując końca wojny, w tem przeświadczeniu, że lepiej narazić się na karę, niż na kule japońskie. Dezerterzy drugiej kategorji uważają za pewniejszy sposób uniknięcia wysyłki na plac boju wyjazd zagranicę. Uskuteczniają to albo przy pomocy drogo okupionych paszportów, albo przekradają się nocą przez granicę. Najwięcej zaufania w tym względzie budzi w nich galicyjski pas graniczny, po którego przejściu udają się do Krakowa, jako punktu zbornego, skąd dopiero rozpraszają się w różne strony świata. Bardzo wielu takie przekradanie przez straże graniczne udaje się, ale nie brak i takich, którzy giną od kul wartowników.

Nakoniec wspomina korespondent o zarządzonych przez rząd rosyjski środkach ostrożności, mających na celu, aby zagranica nie dowiedziała się o tem, co się dzieje w caracie. O telegrafowaniu jakichkolwiek, dla rządu niepożądanych wieści niema oczywiście mowy. Pozostają więc tylko listy, ale i nad nimi rozciągnięto ścisłą kontrolę. Każdy, bodaj trochę podejrzany list otwierają na pocztach lub odrazu w ambulansach kolejowych i w razie znalezienia w nim czegoś „niewłaściwego“ niszczą je poprostu. To też kto ma coś ciekawego do zakomunikowania zagranicy, a posiada przytem paszport, siada po prostu do pociągu, przejeżdża granicę niemiecką lub austrjacką i tam dopiero nadaje list lub depeszę.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“).

Z Portu Artura.

Tokio. W sobotę zawarto pierwsze zawieszenie broni koło Portu Artura dla pogrzebania poległych. Trwało ono 6 godzin.

Tokio. Komendant armji oblęgającej Port Artura donosi o 6 godzinnem zawieszeniu broni. W sobotę o godzinie 10 przed południem zjawili się na naszem lewem skrzydle parlamentarze rosyjscy, którzy zażądali 6 godzinnego zawieszenia broni dla pogrzebania poległych i zebrania rannych.

Londyn. W Londynie wszyscy oczekują teraz lada chwila wiadomości o upadku Portu Artura. Ostatnie doniesienia podają, że Rosjanie trzymają się tylko w wewnętrznych fortach, opuściwszy miasto i doki. Japończycy mogą zatem ostrzeliwać cały port i domy, spodziewając się, że równocześnie uda im się zniszczyć miny, założone przez Rosian u wjazdu do Portu. Umożliwi to wpłynięcie floty admirała Togo do zatoki, a w każdym razie lepszą wspólność działania z wojskiem oblężniczem.

Z placu boju.

Petersburg. (Oficjalnie). Generał Kuropatkin telegrafuje pod datą 2 b. m.: Dzisiejszej nocy przedsięwziął kapitan Mańkowski rekonesans na czele 2 kompanij piechoty i ochotników strzelców z centrum naszej armji. Oddział ten odrzucił nieprzyjacielskie przednie straże i obsadził nieprzyjacielskie szańce. W dalszym marszu przyjęli Japończycy oddział silnym ogniem. Oddział cofnął się wobec faktu, że nieprzyjaciel otrzymał znaczne posiłki. Podczas ognia padł kapitan Mańkowski, który niedawno został odznaczony orderem św. Włodzimierza IV kl. Padło także wielu żołnierzy. O wydarzeniach dnia dzisiejszego nie otrzymałem żadnych sprawozdań.

Petersburg. (Urzędownie). Generał Sacharow telegrafuje pod datą 2 b. m.: W nocy na 1 grudnia oddział naszych strzelców pod komendą kapitana Wodienskiego, przedsięwziął rekonesans przeciw jednemu z obwarowań japońskich koło Tungou. Straż japońską, złożoną z 30 ludzi, wybito bagnetami. W dalszym marszu natrafili strzelcy na liczne przeszkody, jak n. p. na minę, która wybuchła. Mimo tego 20 strzelców wtargnęło do obwarowania japońskiego, gdzie zabili 120 Japończyków. Strzelcy cofnęli się następnie, mając 5 zabitych i 14 rannych. Zdobyto pewną ilość japońskich karabinów. Noc z 1 na 2 b. m. minęła spokojnie.

Tokio. (B. kor.) Depesza wysłana onegdaj wieczorem z japońskiej kwatery głównej donosi: Rosyjska piechota zaatakowała we czwartek o godz. 10 wieczorem pozycje nasze koło Manszuandzu Sejan, została jednakże odpartą. Dnia następnego rosyjska konnica i piechota dotarły aż do miejscowości Huntipietajdzu, skąd je odparto.

Eskadra bałtycka.

Dżibuti. (Aj, Havasa). W porcie tutejszym stanęło 6 pancerników, 7 łodzi torpedowych i 9 okrętów, należących do eskadry bałtyckiej.

Tanger. Przybył tu rosyjski krążownik i dwa kontrtorpedowce.

O kontrabandę wojenną.

Kilonia. *Kieler Ztg* dowiaduje się od przedsiębiorcy okrętowego Didrichsona, że wyższy sąd konfiskacyjny w Petersburgu uznał, że niemiecki parowiec „Thea“ został nieprawnie przytrzymany i że nie było powodu do konfiskaty.

Petersburg. Wyższy sąd konfiskacyjny zniósł wymierzoną przez sąd morski we Władywostoku konfiskatę ładunku angielskiego parowca „Arabia“.

Charbin. Generał Grippenberg przybył tu w sobotę ze sztabem.

Hr. Wojciech Dzieduszycki o sytuacji.

(Teleg. Dziennika Polskiego).

Wiedeń. *Fremdenblutt* ogłasza wywiad z Wojciechem hr. Dzieduszyckim o obecnej sytuacji parlamentarnej. Prezes Koła polskiego tak mówił:

Anglicy, Francuzi, Włosi wychodzą z założenia, że parlament jest środkiem do tego, aby wpływać na rządy w państwie i wiedzą, że w tym celu muszą poświęcać swą popularność, ilekroć wymaga tego dobro państwa. U nas w Austrji rozpowszechniła się myśl, że mąż z ludu, jako członek parlamentu, musi zawsze przeciwstawiać rządowi reprezentację ludu, nie po to, ażeby dbać o dobro państwa i ludności, lecz ażeby starać się o popularność u wyborców najmniej kompetentnych. Stąd pochodzi nasza bieda. Póki to się nie zmieni, nie ma co myśleć o zupełnem uzdrowieniu parlamentaryzmu.

Teraz przedziera się słaby blask nadziei przez chmury, które od kilku lat zalegają niebo parlamentarne, a pan się mnie pyta, co myślę o przyszłości Izby poselskiej. To, żeśmy po tych złych auspicjach, które stawiano Izbie na początku sesji, doprowadzili do posiedzenia komisji budżetowej, uważam za sukces, którego nie należy przeceniać, ale też nie powinno się niedoceniać. Na konferencji przywódców klubów złożyłem imieniem mego stronnictwa oświadczenie, w którem podniosłem, że, zdaniem Koła polskiego, istnieje naturalne *junctim* między przedłożeniem budżetowem a przedłożeniem w sprawie klęsk elementarnych; zatem oba należy przekazać komisji budżetowej.

Już z tego wynika, że zgadzam się na wywody prezydenta ministrów dra Koerbera na ostatniem posiedzeniu komisji zapomogowej i że z zadowoleniem witam odesłanie przedłożenia zapomogowego do komisji budżetowej: Gdyby to przedłożenie, jak pierwotnie zamierzano, było traktowane w komisji zapomogowej, to użylibyśmy całego naszego wpływu, aby temu przeszkodzić, komisja ta może z istniejących funduszów przyznawać zapomogi, ale nigdy nie może wotować pożyczek. Że nie stworzono tego prejudykatu, uważam za rzecz doniosłą. Nie jestem optymistą i dlatego nie mogę podzielać zdanie tych, którzy już widzą koniec obstrukcji. Ale spodziewam się, że conajmniej przedłożenie zagomogowe i pozycja o refundacji będą załatwione przed Bożem Narodzeniem.

A po świętach? Chociaż będziemy musieli wedle zwyczaju brnąć przez wnioski nagłe — dopniemy celu, który przyświeca wszystkim gotowym do pracy stronnictwom. Izba posłów będzie znowu czynna. A wówczas Izba będzie musiała obradować póty, póki pensum jej nie będzie załatwione Są studenci, którzy w ciągu roku szkolnego oddają się słodkiemu próżniactwu i rozwijają działalność, która na tym samym mniej więcej poziomie się znajduje, co — obrady nad temi miłemi wnioskami nagłymi. Ale gdy nadchodzą egzamina, wówczas biorą rozmach i niejako tuż przed zamknięciem bramy zabierają się do roboty. Podobnie też wyobrażam sobie najgorszą ewentualność co do sesji parlamentarnej po Nowym roku.

Gdy zbliżą się ferje, gdy kalendarz wskazywać będzie miesiąc czerwiec lub lipiec — a pensum jeszcze nie będzie załatwione, wówczas i obstrukcja opamięta się i pozna bezskuteczność swej taktyki. Wobec dzisiejszego usposobienia wszystkich kół ludności wprost nie da się pomyśleć, ażeby jakiekolwiek stronnictwo miało odwagę doprowadzić do zamknięcia sesji kilkumiesięcznej, w której nie spełnionoby pracy pozytywnej. Ale też nie należy z drugiej strony stawać na stanowisku wręcz odstręczającem. Niemcy wiedzą, że wznowienie żelaznego pierścienia, o którem oni tak często w polemice wspominają, dziś należy do dziedziny bajek.

Z drugiej zaś strony Czesi wiedzą, że Polacy dalecy są od tego, by się sprzymierzyć przeciw nim z Niemcami. Więc mamy nadzieję, że nikt wątpić nie będzie o szczerości naszych zamiarów, jeśli będziemy się starali utorować drogę do parlamentarnej pracy. Już bierze w naszym parlamencie górę przekonanie, że pożyczki mają tylko w parlamencie być załatwione, jeżeli bierze się wzgląd na interes państwa. Nie przeczę: jest to krok ku lepszemu. Atoli, jak już zaznaczyłem, niestety nie należę do optymistów. Izba będzie zdolna do pracy, jeżeli roztropność zwycięży. Ale roztropność jest to dama, która niechętnie przebywa w dziedzinie polityki.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne

Sytuacja.

Wiedeń. (Tel. *wł.*). Komitet „czwórki“ niemieckiej odbył w sobotę bardzo długą naradę z drem Koerberem; szło mianowicie o kwestję refundowania 69 miljonów, którego żąda rząd w ustawie zapomogowej Niemcy starali się koniecznie o obniżenie tej kwoty, podczas gdy prezydent gabinetu dowodził, że musi obstawać przy całej kwocie, nie chcąc narażać na szwank zapasów kasowych i całej gospodarki budżetowej. Na razie nie osiągnięto żadnego rezultatu.

Na wtorek zwołał poseł Kathrein posiedzenie komisji budżetowej. Na tem posiedzeniu zapewne komisja budżetowa sformułuje *junctim* pomiędzy prowizorjum budżetowem a ustawą zapomogową. Wtedy nadejdzie chwila rozstrzygająca, a zależeć będzie z jednej strony od umiarkowania Czechów, a z drugiej od czynnej interwencji rządu, czy sanacja parlamentu okaże się możliwą.

Zajścia studenckie w Pradze.

Praga. Wczoraj przedpołudniem odbył się bumel niemieckich studentów na Przekopach. Czesi starali się wyprzeć studentów niemieckich z trotuaru na gościniec. Policja próbowała temu przeszkodzić i przyszło do starcia, podczas którego jednego urzędnika policji uderzono pięścią w plecy, a drugiego laską w głowę. Następnie tłum usiłował dostać się na ulicę Krakowską przez budynek Czytelni niemieckiej, czemu jednak policja przeszkodziła.

Budżet i armja niemiecka.

Berlin. Na sobotniem posiedzeniu niemieckiego parlamentu, w toku dyskusji budżetowej, zabrał głos sekretarz stanu dla skarbu, bar. Stengel, który oświadczył, że także rok 1903 zakończył się deficytem, jakkolwiek mniejszym, niż lat poprzednich. Co się tyczy przypuszczalnych wyników gospodarki w r. 1904, zaznacza mowca, że ogółem wziąwszy, rok bieżący zakończy się bez deficytu.

Przy ułożeniu nowego budżetu, należało uwzględnić ogólnie niekorzystne położenie finansowe i ekonomiczne i postępować z jak największą oszczędnością. Mimoto musieliśmy zażądać 121 miljonów na uzbrojenie wojska. Razem okazuje się potrzeba zaciągnięcia 293 miljonowej pożyczki. Powstanie Hererów w Afryce południowej kosztuje dotychczas 135 miljonów marek.

Położenie państwowego funduszu inwalidów jest coraz gorsze, mianowicie trzeba liczyć się z tem, iż w roku 1910 będzie on zupełnie wyczerpany, gdyż już dotychczas brakuje 280 miljonów. (Ogólne poruszenie w Izbie). Od kilku lat bowiem używano go do wypełniania bilansu państwowego. Mowca kończy uwagą o trudnem ekonomicznem położeniu państwa i prosi o przyjęcie budżetu.

Minister wojny generał-porucznik von Einem wywodził, że zadania państwa mogą być spełnione tylko w takim razie, jeśli ono będzie miało do dyspozycji silną i bitną armję. Powiększona musi być wewnętrzna wartość armji, wzmocniona organizacja i polepszone wyształcenie.

Przedłożone ustawy wojskowe mają na celu przedewszystkiem uprościć skomplikowaną mobilizację. Żądane powiększenie kontyngentu o 7 000 ludzi jest niezbędnie konieczne dla utrzymania bitności armji. Prócz tego trzeba powiększyć jeszcze konnicę.

Co się tyczy mającej wejść w życie dwuletniej służby wojskowej, to połączona jest ona również z nowymi wydatkami.

Jednem słowem chcemy zaprowadzić w wojsku reformy, które się doskonale opłacą, lecz kosztują też wiele pieniędzy. Opłacą się zaś, gdy kiedyś będzie chodziło o to, by z mieczem w ręku decydować o losach państwa.

Na tem odroczono dalsze obrady budżetowe do poniedziałku.

Reformy w Rosji.

Petersburg. Minister spraw wewnętrznych ks. Światopełk-Mirski przyjął w sobotę delegatów ziemstwa twerskiego, których dawniejszy minister Plewe złożył z urzędu i pozwolił im na zwołanie ziemstwa twerskiego na styczeń lub luty.

Petersburg. Studenci uniwersytetu urządzili onegdaj burzliwą demonstrację z powodu, że niedawne posiedzenie Towarzystwa prawniczego, na którem miała być omawiana sprawa reformy prasowej, musiało być zamknięte dla nadmiernego natłoku publiczności.

Przesilenie gabinetowe w Serbji.

Białogród. (Tel. wł.) Dziennik urzędowy ogłasza, iż król przyjął dymisję gabinetu i polecił mu sprawowanie funkcyj rządowych aż do objęcia urzędowania przez nowy gabinet.

Drugi wiceprezydent izby, skrajny radykał Prodanowicz, zrezygnował ze swego stanowiska.

Białogród. (Tel. wł.) Król przyjął w sobotę prezydenta skupszczyny, który mu oświadczył, iż nie może uczynić jeszcze żadnych propozycyj co do składu nowego gabinetu, gdyż większość skupszczyny jeszcze się w tym kierunku nie zdecydowała.

Wczoraj odbyło się wspólne posiedzenie obu partyj radykalnych. Sądzą, że rozwiązanie skupszczyny będzie nieuniknione.

Białogród. Klub niezawisłych radykałów uchwalił odrzucić propozycję radykałów umiarkowanych połączenia się z nimi w jedną partję.

Adres sobranja.

Sofia. (Tel. wł.) Deputacja złożona z 44 posłów sobranja wręczyła w sobotę wieczorem adres ks. Ferdynandowi, z odpowiedzią na mowę tronową. Ks. Ferdynand wygłosił przy tej sposobności mowę, wyrażając zadowolenie z postępów, jakie Bułgarja czyni na polu wychowania politycznego narodu, przyczem podniósł swe niezachwiane zaufanie w zdolność narodu.

Delegaci ziemstw.

Telsze (Tel. pryw.). Za przykładem ziemstw pow. szawelskiego i rossiejńskiego ziemstwo pow. telszewskiego wysłało do ks. Światopełka Mirskiego telegram z prośbą o przyznanie samorządu ziemstwom.

Wiedeń. Hr. Gołuchowski wyjechał wczoraj wieczorem do Budapesztu.

Rzym. Wczoraj przedpołudniem odbył się chrzest św. księcia Piemontu.

Kronika z ostatniej chwili.

Mianowania. Wiedeń. (Tel.) Prezydent ministrów, jako kierownik ministerstwa sprawiedliwości, zamianował auskultanta Michała Niecia adjunktem sądowym w Zatorze.

Tragiczny wypadek. Wiedeń. (Tel.). Poseł Schücker wygłosił wczoraj mowę na zebraniu protestującem przeciw noweli szkolnej, uchwalonej przez sejm dolno austrjacki. W chwili gdy wychodził z budynku, w którym odbyło się zebranie, dostał ataku apopleksji i skonał na miejscu.

Dział ekonomiczny.

— **Wiedeń** 3 grudnia. **Kursa giełdy wiedeńskiej.**

a) Losy procentowe: Austr. zakł. kr. z oblig. p. z r. 1880 3 proc. 306 —, Austr. zakł. kred. z ob p. z r. 1889 3 proc. 298 —, Tow. żeglugi na Dunaju 100 zł. m. k. 4 proc 277·—, Węg. Banku hip. po 100 zł. 4 proc. 272 —. Pożyczka serbska rem. po 100 fr. 4 proc. 94 —, *b)* bezprocentowe. Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 20 95, Zakł. kred dla h. i p. po 100 zł. 478·—, Clary 40 zł. m. k 155·—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 79 —, Losy m. Krakowa 20 zł. 87·—, Pożyczka m. Lublany 41 zł. 69 , Ofen 40 zł. 162·—, Palffy 40 zł m. k 166 — Czerw. krzyża austr. tow. 10 zł 54·—, Czerw. krzyża węg. tow. 5 zł. 28 80, Losy fund. arc. Rudolfa 10 zł. 66·—, Salma 40 zł. m. kon. 222·—, Pożyczka salcburska 30 zł. 75·—. Tureckie oblig. prem. kolej. po 400 fr. 133 50, Losy komunalne m. Wiednia z r. 1874 524·—.

— **Berlin** 3 grudnia. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy: Kredyty 214·10, Staatsbahny 140·40, Diskont Comandit 193 90 Berlińskie towarz. handl. 165 50, Laura 260 30, Bochum 235·10, Kolej połud. „wschodnio-pruska —·—, Ruble za gotówkę 216 10. Kolej warsz.-wied. —·—, Kolej morza Śródziemnego 91 75, Kolej Meridionalna 151·—, Losy tureckie 130 —, Renta włoska —·—, „Harpener“ kopalnie węgla 216·00, Kolej Marienburg Mławka —·—, Konsolidation 440 50 Lombardy 18 10, Kolej Henry 113 50, Niemiecki bank narodowy 130 25 Kanada Profered 134 25, Akcje żeglugi hamburskiej 129 60; Warszawa krótkie (Kurz Warschau) —·; Huta „Donnersmark“ 269 25

— **Berlin** 3 grudnia. Austrjackie banknoty 85·05, spirytus — —

— **Frankfurt** 3 grudnia Austrjackie kredyty 213 30, Kolej państw. —·—, Diskonto —·—, Laura —·—.

— **Paryż** 3 grudnia. 4 procentowa renta 98·77 marka 31 95.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 3 grudnia 1904 roku.

HOTEL GEORGEA Pokoje od 3 kor Ks. W. Jabłonowska z Bursztyna. Hr. L. Ledóchowski z Podola ros Hr. J. Mycielski z Przeworska Br. M. Hagen z Wielkich Ócz. S. Odrzywolski z Krakowa. M Jędrzejowicz z Dylęgówki. E Spitzner z Bremy. Dr. L. Cyga z Bursztyna. W. Długosz z Borysławia. C. Świeżawski z Królestwa Pol A Głażewski z Chmielowa. J. Gorayski z Bursztyna. E. Grossman z Tryjestu. W. Alberti z Berna. Dr. J. Zdun z Raby Wyżnej. Hr. M. Łoś z Czeszek. M. Marlow z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI A. Jarzymowski z Tejsarowa. K. Jelińska z Krakowa L. Bernen z Londynu. W. Chyliński z Sanoka. W. Leszczyński z Kozówki. Dr Piątkiewicz z Tarnopola. L. Kapuściński ze Starego Sambora O. Schnellowie z Firlejówki. T. Tekielski z Rzeszowa T. Jarosz z Rawy rus W. Ostermayer z Bodenbach. T. Diedl z Wiednia. E. Frank z Manheim. D. Popuzin z Odessy. S. Janowski z Krakowa.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej zanie odpowiedzialności.

†

Fryderyk Scbor Rylski

c. k sekretarz sądu krajowego

zmarł po długich a ciężkich cierpieniach, zaopatrzony św. Sakramentami dnia 4 grudnia 1904 r, przeżywszy lat 58.

Eksportacja zwłok odbędzie się we wtorek dnia 6-go grudnia b. r. o godzinie 11 przed południem z domu żałoby przy ul. Kochanowskiego l. 1 A na cmentarz Łyczakowski, na którą w smutku pogrążona córka i rodzina krewnych, przyjaciół i znajomych zaprasza.

Lwów, dnia 5 grudnia 1904.

„Concordia“ A Kurkowski.

†

Stanisław Zawadzki

emer sekretarz namiestnictwa

zaopatrzony św. Sakramentami, zmarł po długich a ciężkich cierpieniach, dnia 4 grudnia b. r. przeżywszy lat 72.

Eksportacja zwłok odbędzie się we wtorek dnia 6 go grudnia b r o godzinie 3 po południu z domu żałoby przy ul. Andrzeja Gołąba l. 3, na cmentarz Łyczakowski, na którą w smutku pogrążona rodzina krewnych przyjaciół, kolegów i poboż. ą publiczność zaprasza.

Lwow, dnia 5 grudnia 1904.

„Concordia“. A. Kurkowski.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem J. G. Piotrowskiego.